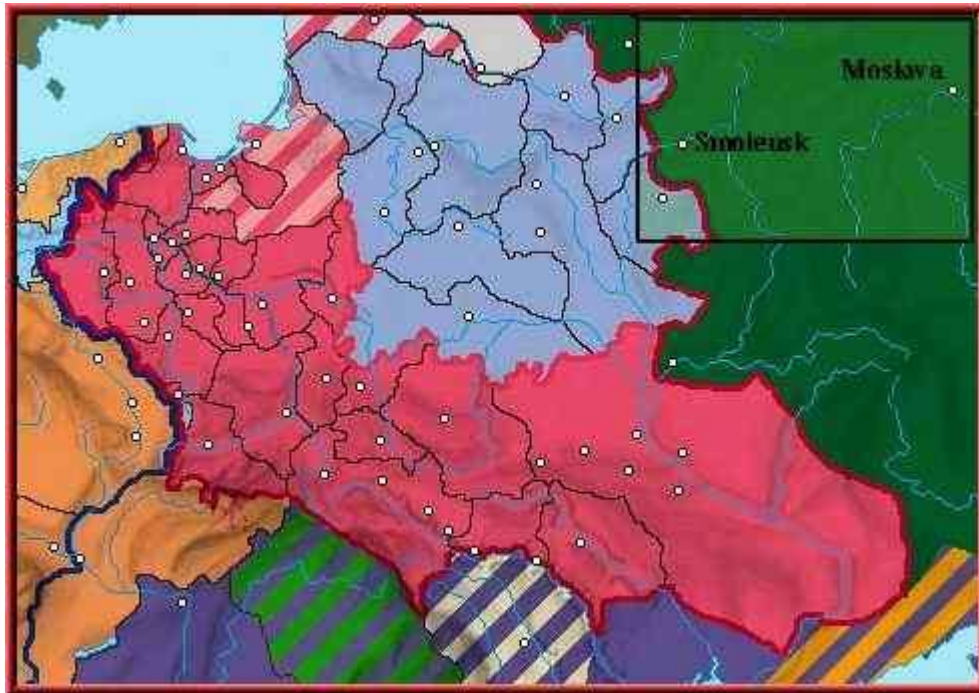


KŁUSZYN 4 VII 1610**Teren działań wojennych:****Geneza konfliktu:**

Historia konfliktów polsko-moskiewskich wiąże się z historią unii polsko-litewskich. Początkowo rywalizacja litewsko-moskiewska o "zbieranie ziem ruskich" jest dla tej pierwszej korzystna (do ok. połowy XVw.), prowadzi z czasem do utraty przez Litwę przewagi i względnej równowagi sił (2 poł. XVw.). Jednak już pierwsza połowa XVIw. była dla Litwy katastrofą. Utraciła ona na rzecz Moskwy prawie trzecią część swego terytorium. Straty mogłyby być jeszcze większe, gdyby nie zaangażowanie się Polski w konflikt. Od tego czasu Polska coraz bardziej wciągana jest w działania na wschodzie (mimo, że nie graniczy bezpośrednio z Wielkim Księstwem Moskiewskim). Przełomem staje się unia realna w Lublinie w 1569r. . Od tej pory **Królestwo Polskie** i **Wielkie Księstwo Litewskie** stają się jednym państwem, prowadzącym wspólną politykę zagraniczną i mającą wspólnych wrogów. Nowe państwo poddane zostaje niemalże od razu ciężkiej próbie. Wojska moskiewskie zajmują polsko-litewskie Inflanty. Jednakże spotykają się z godną odpowiedzią. Wyprawy Batorego ujawniają olbrzymią siłę zjednoczonego państwa. Od tego czasu zarysowuje się wyraźna przewaga Rzeczypospolitej nad Moskwą, tym większa, że Wielkie Księstwo Moskiewskie po śmierci Iwana IV Groźnego przechodzi głęboki kryzys.

W samej Rzeczypospolitej od 1588r. panował Zygmunt III Waza - dziedziczny król szwedzki. Jego dążenie do odzyskania utraconego na rzecz swego stryja tronu szwedzkiego, stały się jednym z głównych przyczyn podjęcia wyprawy na Moskwę (Zygmunt wierzył, że zjednoczone pod jego rządami Polska i Moskwa będą siłą, która zmusi Szwedów do przywrócenia go na tron). Oficjalnie miała ona na celu

odzyskanie utraconych przez Litwę (na początku XVIw.) ziem (szczególnie zaś Smoleńska będącego "wrotami" do Litwy). Powodów podjęcia wyprawy było jednakże znacznie więcej (wspomniane już osłabienie Moskwy i związane z nimi dymitriady tzn. ciąg wypraw panów polskich dążących do osadzenia na moskiewskim tronie swojego kandydata; chęć rozładowania konfliktów wewnętrznych w samej Rzeczypospolitej - po rokoszu Zebrzydowskiego i wiele innych). Cały ten splot wypadków i dążeń doprowadził do podjęcia w 1609r. kolejnej wyprawy wojsk polskich na Moskwę, tym się jednak różniącej od poprzednich, że podjętej w imieniu Rzeczypospolitej i pod dowództwem samego króla Zygmunta III (poprzednie wyprawy miały prywatny charakter).

Siły przeciwników:

Bitwa kłuszyńska charakteryzowała się ogromną dysproporcją sił (na 5 żołnierzy rosyjskich przypadał 1 Polak). Co prawda przeciw 35tys. wojsk rosyjskich idących na odsiecz Smoleńskowi Zygmunt III skierował wydzielone siły o ogólnej liczebności 12 300 ludzi pod dowództwem Stanisława Żółkiewskiego, ale w samej bitwie brało udział niecałe 6800 Polaków (z 2 działami - choć inne źródła mówią o 4 działkach) przeciw ok. 30tys. wojsk rosyjskich (z 11 działami) oraz 5tys. cudzoziemców na żołdzie rosyjskim. Pozostałe wojska polskie znajdowały się pod Carowem Zajmiszczem (gdzie był dodatkowy oddział 8tys. Rosjan).

Przed bitwą kłuszyńską:

We wrześniu 1609 r. armia polsko-litewska obległa Smoleńsk. Formalnie dowodził nią król, faktycznie Żółkiewski. Zdobycie Smoleńska okazało się sprawą niezmiernie trudną, duże miasto było bowiem potężnie ufortyfikowane, miało liczną załogę i mnóstwo chętnych do obrony mieszczan, silną artylerię i znaczne zasoby żywności i amunicji. Tymczasem wojska Rzeczypospolitej były nieliczne i słabo zaopatrzone, bowiem wojnę rozpoczęto bez odpowiedniej uchwały podatkowej sejmu. Oblężenie przeciągnęło się aż do głębokiej zimy, nie przynosząc żadnych sukcesów. Gdy część dowódców skłaniała się już do wycofania wojsk spod Smoleńska, do obozu polskiego przybyło niespodziewanie poselstwo bojarów moskiewskich z rozpadającego się obozu tuszyńskiego Dymitra II Samozwańca. Patronował mu propolski wówczas patriarcha Rosji Filaret.

Po krótkich rokowaniach, w lutym 1610 r., podpisany został układ pod Smoleńskiem. Bojarzy uznali za cara królewicza Władysława, w zamian zapewniono im udział w rządzeniu państwem, nietykalność osobistą i majątkową, władzę nad chłopami. Rzeczpospolita miała uzyskać korzyści terytorialne i handlowe. Po zawarciu układu Zygmunt III wydał huczną ucztę dla polskich dygnitarzy i bojarów moskiewskich. Ale położenie militarne wojska pod Smoleńskiem w niczym prawie się nie zmieniło. Owszem, przybyły posiłki **kozackie z Ukrainy**, jednak Rosjanie nadal twardo bronili miasta. W obozie polskim doszło do ostrych sporów między dowódcami, ucichły one

jednak wobec wieści o zbliżaniu się potężnej armii moskiewskiej idącej na odsiecz Smoleńska.

Po gorączkowych naradach Zygmunt III wysłał przeciw nadciągającej armii moskiewskiej niewielkie siły pod wodzą Żółkiewskiego.



6 czerwca 1610 r. hetman opuścił obóz polski i skierował się na Wiaźmę, ale na wiadomość o walkach pułku Aleksandra Gosiewskiego z przeważającymi siłami moskiewskimi kniazia Iwana Chowańskiego w Białej, ruszył mu na pomoc. Siły polskie były wówczas rozdrobnione, gdyż oprócz pułku Gosiewskiego ścierały się z nieprzyjacielem na pograniczu inne jednostki: Marcina Kazanowskiego, Ludwika Weyhera, Aleksandra Zborowskiego i *Kozacy ukraińscy*. Wojska moskiewskie także były rozdzielone. Część ich walczyła pod Białą, duża grupa Hrihorija Wałujewa i Fiodora Jeleckiego zbliżała się do Carewa Zajmiszcza, główne siły carskiego brata Dymitra Szujskiego i *generała szwedzkiego*, Francuza z pochodzenia, Jakuba Pontussona de la Gardie, maszerowały od strony Kaługi.

Na wiadomość o nadejściu oddziałów Żółkiewskiego wojska Chowańskiego wycofały się spod Białej za Wołgę i przestały zagrażać Polakom. Po dwudniowym odpoczynku pod Białą hetman pomaszerował więc do Szujaska, gdzie stanął 22 czerwca. Dwie mile za Szujskiem, pod Carowym Zajmiszczem, stały już oddziały Wałujewa i Jeleckiego, blokujące drogę do Moskwy. 23 czerwca hetman na czele pułków Kazanowskiego, Wejhera, swojego i dwóch sotni Kozaków ruszył na Carowo Zajmiszcze. Wieczorem Polacy zbliżyli się do mocno ufortyfikowanego obozu moskiewskiego. W pobliżu jego doszło do starcia pomyślnego dla Polaków. Następnego dnia Żółkiewski uderzył z całą siłą na przeciwnika, wyparł go z grobli prowadzącej na tyły obozu, osaczył Moskwiczinów ze wszystkich stron, przerwał im

komunikację z zapleczem. Sukces osiągnięto przy minimalnych stratach - zaledwie ponad 20 zabitych i rannych. 25 czerwca osaczone pułki moskiewskie usiłowały wydostać się z okrążenia, ale zostały z powrotem wyparte do obozu. Polacy zbudowali dwa forty koło stanowisk nieprzyjaciela, z których podjęli intensywny ostrzał ściśniętych na małej przestrzeni wojsk Wałujewa i Jeleckiego.

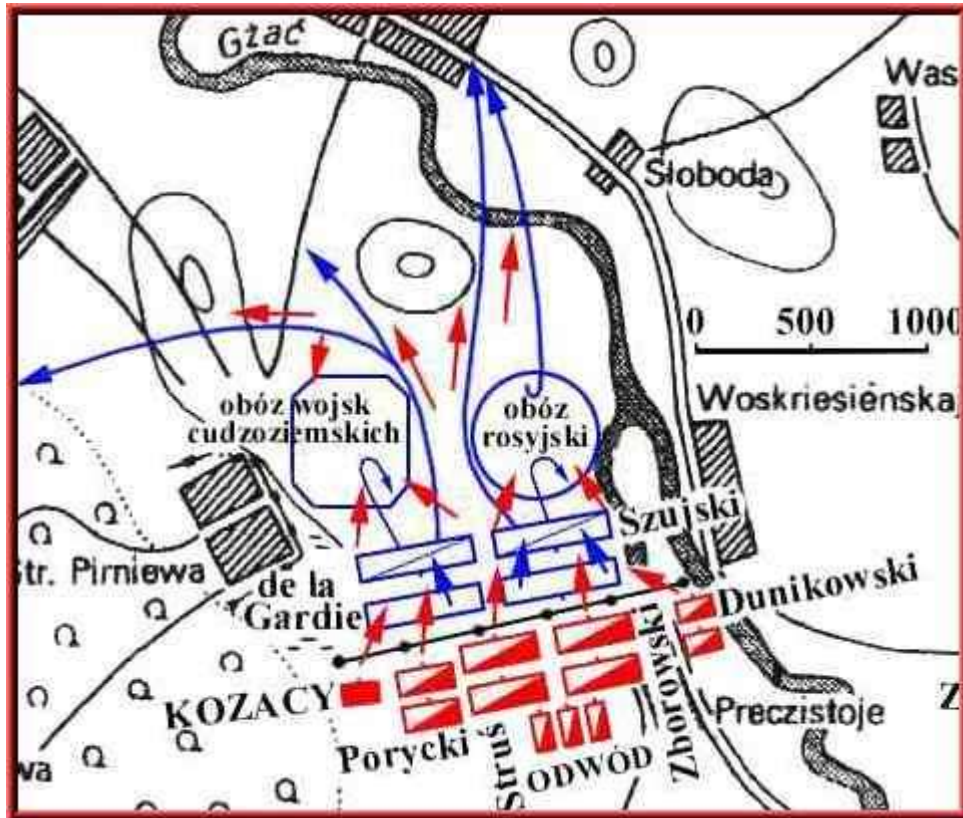
Tymczasem w pobliże nadchodziły główne siły moskiewskie Szujskiego i de la Gardii. Wojska Żółkiewskiego znalazły się w potrzasku. Z jednej strony miały przeciw sobie 8 tys. Moskwiczinów zamkniętych w obozie pod Carowym Zajmiszczem, z drugiej - prawie 35 tys. żołnierzy Szujskiego i de la Gardii. Będąc w tak krytycznym położeniu Żółkiewski wykazał swój wielki kunszt dowódczy. Wykorzystując środkowe położenie między wojskami przeciwnika postanowił mianowicie zablokować częścią sił ściśnięty obóz Wałujewa i Jeleckiego, z resztą wojska uderzyć na główne siły moskiewskie, rozbić je w walnej bitwie, a następnie wrócić pod Carowo Zajmiszczę i zmusić do kapitulacji zamknięte tu siły.

Wieczorem 3 lipca wojska hetmana wyruszyły skrycie przeciw armii Szujskiego i de la Gardii. Zamknięci w ufortyfikowanym obozie pod Carowem Zajmiszczem Moskwicini niczego chyba nie zauważyli, siedzieli bowiem cicho i spokojnie. Z doniesień wywiadu hetman orientował się, że między Rosjanami a cudzoziemcami występują silne antagonizmy. Dlatego zawczasu wysłał do cudzoziemców pewnego Francuza z listem, w którym wezwał żołnierzy do przejścia na polską stronę. Niebawem Francuz wpadł w ręce dowódców zaciężników i został powieszony, treść listu doszła jednak do uszu ich podwładnych i wywołała wśród nich nastroje przychylnie Polakom.

Szujski zlekceważył zupełnie słabe siły hetmana. Przypuszczał, że ujdą przed nim bez walki, nie wystawił więc nawet straży na przedpolu, nie wysłał podjazdów mających obserwować poczynania wojsk polskich. Nie wiedział więc, że maszerują one nocą na pograżony we śnie obóz moskiewski; pokonując z mazołem błotnistą drogę, pełną kałuż i bajor po obfitych niedawno deszczach.

Bitwa:

Wczesnym rankiem 4 lipca 1610 r. czoło długiej kolumny maszerującej po wąskiej drodze wyłoniło się z lasów na obszerną, polanę zajmowaną przez nieprzyjaciela. Oba wojska zrazu omal nie minęły się po drodze i dopiero dźwięki trąbek ogłaszających pobudkę naprowadziły czoło kolumny polskiej na obozy wroga. Hetman nie mógł jednak wykorzystać zaskoczenia i uderzyć prosto z marszu, wojsko było bowiem rozciągnięte na co najmniej kilka kilometrów, zmęczone szybkim tempem marszu, piechota pozostała daleko w tyle, a działka ugrzęzły gdzieś w błocie. Trzeba było więc poczekać na przybycie dalszych oddziałów, dać chwilę wytchnienia żołnierzom i koniom, uformować szyki, ponadto jeszcze rozebrać płoty rozciągające się między wsiami Pirniewo i Woskriesienskaja, utrudniające dostęp do pozycji przeciwnika. Dzięki temu żołnierze moskiewscy i cudzoziemscy zdołali się rozbudzić i ustawić w szyki.



Armia moskiewsko-cudzoziemska obozowała w dwóch grupach. Po prawej, północno-zachodniej stronie, przylegającej do rozległego lasu i wsi Pirniewo stały pułki cudzoziemskie złożone ze **Szwedów, Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Flamandów, Anglików i Szkotów**. Po lewej, południowo-wschodniej stronie przyległej do rzeczki Gżać i wsi Woskriesienskaja, stali **Rosjanie**. Oba obozy leżały na rozległej polanie ciągnącej się daleko na północ, aż za wsie Bogajewo i Łagoczychę. Polana ta stanowiła równinę dogodną do przeprowadzenia szarż kawaleryjskich. Dopiero za obozami wroga znajdowały się dwa niewielkie wzniesienia. W pierwszym rzucie wojsk cudzoziemskich stała piechota ukryta za płotem, tylko częściowo rozebrany przez Polaków. W drugim rzucie znajdowała się jazda. Pierwsza składała się z pikinierów, muszkietarów i arkebuzerów, druga – z rajtarów zbrojnych w rapiery i pistolety. Na lewym skrzydle Szujski ustawił na przedzie piechotę pomieszana z jazdą, z tyłu - samą jazdę. Rosjanie i cudzoziemcy mieli 11 dział, ale ich lokalizacja na polu bitwy nie została ustalona. Prawdopodobnie działa te zostały w obozie i nie odegrały żadnej roli w walce, nic bowiem o nich nie słyszymy.

Maszerujący na czele polskiej kolumny pułk Zborowskiego hetman ustawił zgodnie ze zwyczajem na prawym skrzydle, postępujący za nim pułk starosty Chmielnickiego płk. Mikołaja Strusia - na lewym. Skraj prawego skrzydła zajęły pułki Kazanowskiego i Weyhera. Komendę nad nimi sprawował rotmistrz królewski Samuel Dunikowski, żołnierz wybitny uczestnik wojen moskiewskich Batorego i wypraw naddunajskich Zamoyskiego. Pułk hetmański pod wodzą kniazia płk. Janusza Poryckiego, stanął nieco z tyłu na lewo od lewego skrzydła i pełnił rolę odwodu. Między wymienionymi tu

pułkami zajęły miejsce oddzielne chorągwie, nie wchodzące organicznie w skład owych pułków. Stały bardziej z tyłu i też pełniły rolę odwodu. Przybyły w ostatniej chwili oddział czterystu piechurów kozackich zajął miejsce na skraju lewego skrzydła, tuż przy płocie. Maszerujący na końcu kolumny oddział dwustu piechurów z dwoma działkami znajdował się jeszcze na drodze do Kłuszyna. Nowością taktyczną, było wydzielenie przez hetmana, na wzór Cezara, samodzielnego odwodu zapewniającego znaczną swobodę manewru podczas bitwy. Żółkiewski śmiało zastosował też ekonomię sił. Główny wysiłek skierował zrazu przeciw Moskwicinom i tu skupił większość wojska, natomiast cudzoziemców związał tylko walką przy użyciu małej części swej niewielkiej przeciw armii. Po uszykowaniu wojsk Żółkiewski objechał szeregi, zachęcając żołnierzy do walki. Następnie dał znak do boju. Przy głosie bębnow i kotłów husarze czołowych chorągwi wysunęli przed siebie kopie i z ogromnym krzykiem ruszyli do szarży. Około godziny czwartej rano rozpoczęła się bitwa. Dramatyzm jej scenerii spotęgowały wywołane przez Polaków pożary wsi przyległych do pola bitwy.

Sprawa nie była jednak łatwa, przeciwnik bowiem dysponował ogromną, przewagą liczebną. Szarże odbywały się na przemian przez luki w rozebranym częściowo płocie. Pamiętnikarz szlachecki, husarz Samuel Maskiewicz, pisał o nich: "To jedno przypomnę do uwierzenia niepodobne, że drugim rotom trafiało się razów ośm albo dziesięć przyjść do sprawy i potykać się z nieprzyjacielem (...) bo już po częstym do sprawy przychodzeniu i potykaniu się z nieprzyjacielem, jak znowu i ryszunku nam ubywało, i siły ustawały(...) konie też już na poły zemdlone mając, bo od świtania dnia letniego aż po obiad godzin pięć pewną z nimi bez przestanku czyniąc (bitwę), już i siłę z ochotą zegnali, nad naturę ludzką czyniąc." Hetman osiągnął jednak swój cel. Uwikłał wojska moskiewskie w długotrwały bój, mieszał je kolejnymi szarżami przeprowadzanymi siłami kilku tylko chorągwi, a sprawiającymi wrażenie, że atakuje duża masa kawalerii (bo po jednym wypadzie następował zaraz drugi siłami dalszych chorągwi, te zaś, które wykonały szarżę, wracały na tyły i po krótkim odpoczynku i uzupełnieniu wyposażenia, zwłaszcza połamanych kopii, znowu wracały do walki). Doborowy, zaciężny polski husarz potrafił jednak sprostać najtrudniejszemu nawet zadaniu, wykazał przy tym zdecydowaną, wyższość nad bojarską jazdą i zaciężnymi rajtarami wroga. Przełom nastąpił po nieudanym karakolu zaciężnej rajtarii moskiewskiej. "Widząc nas już słabnących - pisał o tym Maskiewicz - rozkazał (Szujski) dwom kornetom rajtarskim, które w pogotowiu w sprawie (tj. szyku) stały przeciwko nam, aby się z nami potkały i ci sami za łaską Najwyższego zwycięstwo nam uczynili. Bo jak skoczyli do nas nie gotowych i zarazem wypuściwszy strzelbę (tj. oddając salwę), poczęli odwrót czynić zwykłym sposobem do nabijania (pistoletów lub arkebuzów), a drudzy po nich następowali strzelając, my nie czekając póki wszyscy strzelą, a widząc, że oni odwrót czynią (dla ponownego nabicia broni), posunęliśmy się za nimi, jeno pałasze w ręce mając, a ci zapomniawszy nabijać (raczej nie zdążywszy) i drugi raz wystrzelić, tył podali i wpadli na wszystką Moskwę, która w bramie obozowej w sprawie (szyku) stała i pomieszali jej szyki". Szeregi moskiewskie załamały się, zwycięska jazda polska pognęła za uciekającymi

w stronę obozu. Część Rosjan uszła na otwarte pole, bądź przebyła wplaw rzeczkę Gżać. Pozostali dopadli bram obozu i schronili się za fortyfikacjami polowymi. Po oczyszczeniu pola z niedobitków część jazdy polskiej ruszyła w pościg za uchodzącymi na północ żołnierzami. "Moskwę nasi z łaski bożej rozgromili na milę bijąc, siekąc i dostatki ich, które bogate z sobą mieli, zabierając" - donosiła współczesna relacja. Ale część piechoty moskiewskiej pozostała jeszcze w zabudowaniach Pirniewa, gotowa walczyć do końca. Jeszcze cięższa przeprawa czekała Polaków na ich lewym skrzydle, gdzie mieli do czynienia z cudzoziemcami. Wprawdzie zaagitowani przez Żółkiewskiego Anglicy i Szkoci nie wzięli udziału w walce, ale Szwedzi, Niemcy, Francuzi i Flamandowie bili się dzielnie. Jazda polska musiała tu nacierać przez wyrwy w płocie, tylko pojedynczymi chorągwiami. "Na wielkiej przeszkodzie był nam płot, bo Pontus przy owym płocie postawił piechotę, która naszymi onymi dziurami wpadających i nazad odwracających bardzo psowała" - pisał Żółkiewski. Ustawieni za płotem muszkietrzy z bliska razili ogniem nacierających jeźdźców, osłaniający ich pikinierzy kłuli konie Polaków. Przełom nastąpił tu dopiero po przybyciu na pole bitwy piechoty z dwoma działkami, wyciągniętymi ostatecznie z błota. Mimo nie przespanej nocy i uciążliwego marszu piechury z ochotą ruszyli do walki. Puszkarze kilkoma celnymi strzałami rozwalili znaczną część płotu i porazili stojących za nim muszkieterów, piechury zasypali ich pociskami z rusznic, po czym ruszyli do natarcia na białą, broń, nie zważając na ogień przeciwnika. Nie wytrzymali tego natarcia żołnierze cudzoziemscy i odstąpili od płotu, dając drogę husarii do kolejnej szarży. Na karkach uciekających zaciężników jazda popędziła naprzód co koń wyskoczy, siekąc pałaszami, kłując koncerzami, deptąc leżących. Pierwszy etap bitwy został wygrany, ale do ostatecznego zwycięstwa było jeszcze daleko. Spędzony z pola przeciwnik zamknął się w obozach, część piechoty moskiewskiej umocniła się w Pirniewie. W pobliżu obozu cudzoziemskiego uporządkowała swe szyki oparta o pobliski las piechota cudzoziemska przesadnie chyba oceniana przez hetmana na 3 tys. żołnierzy. Dołączyła do niej znaczna grupa jazdy. Dowódcy cudzoziemców, Pontusson de la Gardie i gen. Eduard Horn, błakali się wraz z niedobitkami w pobliskim lesie, podobnie jak kniaziowie moskiewscy Andriej Golicyn i Daniło Mezecki. Sam Szujski schronił się w obozie. Nieprzyjaciel wprawdzie był pobity w polu, ale jeszcze dość silny, zdolny do stawiania długotrwałego oporu, zwłaszcza że armia koronna była przemęczona długim marszem i ciężkim bojem, niewyspana i głodna (bo w czasie bitwy nie było czasu na posiłek), mocno już wykrwawiona. Żółkiewski znakomicie dotąd kierował przebiegiem walki, oszczędnie szafował swymi szczupłymi wojskami, nie angażował ich wszystkich do bitwy, do ostatniej chwili zachował silny odwód. Po rozbiciu wojsk moskiewskich przerzucił część wojska przeciw walczącym nadal cudzoziemcom. Gdy rozbił i tych, odwołał z pościgu jazdę i osaczył nią oba obozy wroga, a także piechotę cudzoziemską stojącą pod lasem. Sprawa nie była jednak łatwa. "Trudno było na nie [wroga] natrzeć konnym " - pisał potem do króla. - "Piechoty też nie było [więcej niż] sta mojej, i p. starosty Chmielnickiego, bośmy drugich przy obozie [pod Carowym Zajmiszczem] musieli zostawić, i niebyło sposobu

tych ludzi zrazić [pobić]". Znając nastroje cudzoziemców hetman nie podejmował jednak nowej walki. Wolał spróbować innych sposobów. "Niektórzy nasi - pisał uczestnik bitwy Mikołaj Marchocki - nic nie czynili, tylko podjeżdżali, a wabili ich: kum! kum! kum! że przedało się ich wszystkich nad sto, na ostatku dali znać [cudzoziemcy], że chcą, traktować". Źródła historyczne różnie oceniają postawę cudzoziemców w bitwie pod Kłuszynem. Według Włocha Giovanniego Luny *Anglicy i Szkoci* od początku bitwy nie chcieli walczyć, natomiast *Francuzi i Flamandowie* walczyli dzielnie. Tymczasem autor Kroniki moskiewskiej Konrad Bussow twierdził, że już na początku bitwy dwa pułki jazdy francuskiej przeszły na polską stronę i wraz z Polakami strzelały do ludzi de la Gardiego i Moskwiczinów, przyczyniając się do ich klęski. Natomiast porzucony na pastwę losu *oddział piechoty niemieckiej* stojący pod lasem bronił się przez pewien czas przed Polakami i zadał im znaczne straty. Dopiero gdy stracił nadzieję na pomoc ze strony biernie siedzącego w obozie Szujskiego, zdecydował się na rozmowy. Prawdopodobnie więc tylko część Francuzów uległa agitacji hetmana, pozostali natomiast walczyli aż do końca bitwy. Podczas rokowań hetman zgodził się puścić cudzoziemców wolno do domów pod warunkiem, że złożą przysięgę, iż nigdy w Moskwie nie będą służyć przeciw Rzeczypospolitej. Część z nich, zapewne kilkuset (wg innych źródeł aż 2500), wstąpiła na polską służbę. Wydaje się, że po klęsce na otwartym polu brat carski (Szujski) zupełnie stracił głowę i nie próbował w ogóle wpływać na zmianę losów bitwy. Usiłowali namówić go do działania kniaziowie Andriej Golicyn i Daniło Mezecki, którzy powrócili do obozu z kilkuset jeźdźcami i nie dawali jeszcze za wygraną. Wrócili też chory tego dnia de la Gardie i Horn. Widząc kapitulację stojących pod lasem cudzoziemców Dymitr Szujski chyłkiem uszedł z obozu i schronił się w lasach. Jego ucieczka wywołała powszechną panikę wśród pozostałych dowódców i żołnierzy.

"Gnaliśmy ich (Moskwę) na mil dwie albo trzy " pisał Maskiewicz. " Więcej ich w pogoni poległo aniżeli na placu (bitwy)".

Po bitwie:

W pogoni uczestniczyło jednak niewiele wojska, większość bowiem rzuciła się plądrować obozy wroga. Zdobycz w nich rzeczywiście była obfita. Zwycięzcy wzięli mnóstwo złotych i srebrnych naczyń, drogich szat, futer sobolich, setki wozów, w których znajdowało się m.in. około 20 tys. florenów i 30 tys. rubli przeznaczonych na wypłatę dla cudzoziemców (Dymitr nie wypłacił ich przed bitwą, a to skłoniło m.in. zaciężników do rokowań z hetmanem). Zdobyli też kilkadziesiąt chorągwi, w tym adamaszkową obszytą złotym wzorem należącą do Dymitra, jego szyszak, szablę, buławę, karetę i wozy, wszystkie 11 dział. **Cała bitwa trwała do pięciu godzin.** Obie strony poniosły w niej duże straty. Źródła polskie wyolbrzymiają na ogół straty Rosjan i cudzoziemców. Tylko "Relacja o szczęśliwym powodzeniu oręża polskiego w Moskwie" podaje wiarygodnie, że cudzoziemców "do 700 na placu zabitych poległo, Moskwy w bitwie zginęło do 2000". Według historyka szwedzkiego Videkinga poległo tylko 500 cudzoziemców. Do tych strat należy jeszcze dodać

nieznaną bliżej liczbę zabitych podczas ucieczki. W sumie armia Szujskiego miała chyba nie więcej niż 5 tys. zabitych. Wszyscy wodzowie ocaleli. Według Żółkiewskiego, Szujski stracił w ucieczce konia, a nawet obuwie, i dotarł do swoich "na lichej chłopskiej szkapinie". Natomiast de la Gardie, według Luny, został po drodze ograbiony i pobity kijami przez chłopów. Podobny los spotkał Horna.

Straty polskie, według Żółkiewskiego, wynosiły ponad 100 zabitych towarzyszy, nie licząc pocztowych i piechurów (tych zwykle ginęło 2-3 razy więcej), a także 400 zabitych koni. Było też wielu rannych.

Tuż po bitwie, pościgu i rabunku obozu armia polska zawróciła pod Carowo Zajmiszcze. Żołnierz zaciężny wykazał niezwykłą wytrzymałość i hart ducha, skoro po nieprzespanej nocy, morderczej bitwie i intensywnym pościgu prawie natychmiast ruszył w drogę powrotną pod obóz Wałujewa i spędził w marszu drugą noc bez snu. Rosjanie nie zauważyli odejścia wojsk spod ich obozu i przez cały dzień 4 lipca zachowywali się biernie, chociaż musieli chyba słyszeć odgłosy strzałów spod niedalekiego przecież Kłuszyna. Gdy przed świtem wojska Żółkiewskiego wróciły na swoje pozycje pod obozem moskiewskim, czuwająca tutaj piechota dała upust swej radości, wznosząc gromkie okrzyki. Początkowo Rosjanie nie dawali wiary Polakom i dopiero następnego dnia widząc z dala pojmanych jeńców z armii Szujskiego i jego chorągwie uwierzyli w zwycięstwo Żółkiewskiego i przystali na rokowania. Hetman zresztą zgodził się na wysłanie grupy żołnierzy Wałujewa na pole bitwy pod Kłuszynem, by naocznie przekonali się o polskim zwycięstwie. W tej sytuacji wódz moskiewski przyjął łagodne warunki kapitulacji postawione przez hetmana. Rosjanie uznali władzę królewicza Władysława, złożyli mu przysięgę na wierność i dołączyli do sił hetmana wyruszających teraz na Moskwę. W zamian zagwarantowano im nienaruszalność terytorialną Państwa Moskiewskiego i odstąpienie od oblężenia Smoleńska, jeśli jego załoga uzna królewicza Władysława. Po bitwie Żółkiewski wzmocniony cudzoziemcami i oddziałami Wałujewa wyruszył na Moskwę. W kilka tygodni później, 27 lipca 1610 r., grupa propolskich bojarów pod przewodnictwem Zachara Lapunowa obaliła skompromitowanego klęską kłuszyńską Wasyla Szujskiego i przejęła władzę. 3 sierpnia wojska hetmana stanęły u bram Moskwy. Zaczęły się rokowania. Owocem ich był układ z 27 sierpnia, na mocy którego Rosjanie uznali władzę królewicza Władysława w zamian za obietnicę nienaruszalności terytorialnej Państwa Moskiewskiego. Polacy zobowiązali się też zachować dotychczasowy ustrój społeczny i polityczny Rosji, prawa Cerkwi prawosławnej, królewicz Władysław miał przyjąć prawosławie. Przyjazny Rosjanom Żółkiewski podpisał te warunki bez wiedzy króla licząc, że potwierdzi on zasady unii polsko-rosyjskiej.

Po zawarciu układu 8 września Moskwa otworzyła bramy przed Polakami. Żółkiewski stanął z wojskiem na Kremlu, Wasyl i Dymitr Szujscy zostali jego jeńcami. Opuszczony przez większość stronników Dymitr Samozwaniec II zginął z rąk skrytobójców. Hetman został faktycznym panem Rosji. Ale wszystkie jego plany

polityczne zniweczył niebawem Zygmunt III, który nie zaakceptował układu moskiewskiego, nadal oblegał Smoleńsk, sam chciał zostać carem.

Światne zwycięstwo hetmana pod Kłuszynem zostało zatajone przez dwór królewski, kontrastowało bowiem z niepowodzeniami wojsk Zygmunta III pod Smoleńskiem. Dopiero po zdobyciu Smoleńska w 1611 r. król uznał, że teraz jest zwycięzcą mogącym się pochlubić sukcesami swych podkomendnych.

Sama wojna trwała jednak znacznie dłużej. Dopiero podpisany w 1618r. rozejm w Dywilinie przyznający Rzeczpospolitej ziemie: smoleńską, siewierską i czernihowską na jakiś czas unormował stosunki polsko-rosyjskie.



Ocena bitwy:

Pod Carowem Zajmiszczem Żółkiewski stanął wobec niesłychanie trudnego zadania. Został wzięty w kleszcze przez dwie grupy wojsk rosyjskich o wielokrotnej przewadze liczebnej. W tak trudnej sytuacji wykorzystał swoje środkowe między nimi położenie i pozostawiając część wojsk do blokady grupy pod Carowem Zajmiszczem (ok. 8tys. Rosjan blokowało 800 piechoty, 700 jazdy i ok. 4000 Kozaków), z resztą wojsk ruszył pod Kłuszyn. Chciał zaskoczyć dufnego w swą przytłaczającą przewagę przeciwnika. Zaskoczenie jednak nie udało się. Pod Kłuszynem okazało się, że należy najpierw przygotować teren. W tym celu zabudowania i ploty otaczające obozyski i wojsk zaciężnych należało spalić. Ogień oczywiście zaalarmował przeciwnika, który miał czas przygotować się do boju. Sytuacja była niesłychanie trudna. Atak 5-krotnie liczniejszego, mającego oparcie w obozach wroga, graniczył z szaleństwem. Co

prawda Żółkiewski umiejętnie stosował ekonomię sił, dokonywał trafnych wyborów (np. jeśli chodzi o kolejność ataków poszczególnych ugrupowań), ale wszystko to nie musiało (przy lepszym dowodzeniu strony przeciwnej) doprowadzić do sukcesu. Polacy mimo wszystko mieli w tej bitwie sporo szczęścia.

Jak więc należy ocenić samego Żółkiewskiego? Czy był to geniusz, czy szaleniec, zadufany w sobie pyszałek? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zdać sobie sprawę jaka była alternatywa. Pozostanie pod Carowem Zajmiszczem groziło katastrofą (w chwili nastąpienia armii Szujskiego), plan zaatakowania wojsk Szujskiego pod Kłuszynem mógł się skończyć pełnym sukcesem pod tym jednak warunkiem, że (tak jak to planował Żółkiewski) wykorzysta się czynnik zaskoczenia. Nie była więc to decyzja szaleńca.

Zaskoczenie jak już wcześniej pisałem nie udało się i Żółkiewski stanął przed alternatywą: uderzać, czy wycofać się. Odwrót niczego by nie zmienił w ogólnym położeniu armii polskiej, doprowadzić mógłby tylko do upadku morale. Żółkiewski miał jednak bardzo poważny atut w ręku- ponad 5,5 tys. doborowej husarii, z którą nie musiał się obawiać starć w otwartym polu. Postanowił spróbować szczęścia. Udało mu się spędzić przeciwnika z pola, ale pozostały jeszcze dwa obozy, o których zdobyciu nie miał co marzyć (bez dużej ilości piechoty, której pod Kłuszynem nie miał, a tą co miał - w niewystarczającej zresztą liczbie- wykorzystał pod Carowem Zajmiszczem). Ale doprowadził w ten sposób przynajmniej do upadku ducha we wrogich obozach (co na jakiś czas chronił go przed ofensywą z ich strony). W tej sytuacji wykorzystał jeszcze swój jeden talent- zdolności dyplomatyczne. Przeciągając cudzoziemców na swoją stronę doprowadził do całkowitego upadku ducha wśród Rosjan. Wszystkie więc działania jakie podejmował Żółkiewski miały szansę powodzenia. Były z góry obliczone i wyrachowane. Każda z decyzji jaką podejmował prowadziły do poprawienia sytuacji wojsk polskich. I choć wynik końcowy przerósł oczekiwania - nie było to dziełem li tylko przypadku.

Rola husarii:

Rola husarii w bitwie była dominująca. W skład liczącej ok. 6800 ludzi armii polskiej wchodziło aż **5556 husarzy**. Jej znaczenie nie wynikało jednak tylko z jej liczby. Husaria przez wielokrotnie ponawiane szarże (niektóre chorągwie szarżowały nawet 8-10 razy) eliminowała z walk kolejno poszczególne siły przeciwników. W bitwie tej, jak w mało której uwidacznia się jej wartość bojowa.



Oprócz jej olbrzymiej wytrzymałości i odporności pokazała także, że jest jazdą uniwersalną. Potrafiła ona pokonywać jazdę tak wschodniego (**lekka jazda moskiewska**), jak i zachodniego (**zaciężni rajtarzy**) typu. Przełamywała piechotę zachodnią (mimo bardzo ciężkich warunków - o czym dalej). Ale właśnie ta bitwa pokazała, że nawet husaria ma słabe punkty. Na uwagę zasługuje moment, gdy w czasie bitwy husaria próbuje spędzić z pola zaciężną piechotę cudzoziemską. Okazało się, że tak zdawałoby się nieistotna przeszkoda jaką był jedynie w części rozebrany płot, potrafi stać się mocnym oparciem dla walczącej za niego piechoty. Jedynie własna piechota (bardzo zresztą nieliczna) wsparta ogniem dwóch działek, była w stanie zmusić przeciwnika do odstąpienia od tej osłony. Pozbawieni jej stali się już łatwym łupem dla kolejnego ataku husarii. O czym to świadczy?

Należy pamiętać, że nigdy w historii nie było, nie ma i nie będzie jakiegoś typu wojsk, które zawsze będą zwyciężać. Każde zwycięstwo jest sumą bardzo wielu czynników z których wartość bojowa danej formacji jest tylko jednym z nich (czasem mniej, czasem bardziej znaczącym). Na zwycięstwo lub porażkę wpływają także inne - takie jak umiejętność wykorzystania walorów własnych, umiejętność skorzystania ze słabych stron przeciwnika a neutralizowania mocnych i wiele, wiele innych. Rola dowódcy polega na tym aby wszystkie te czynniki sprowadził do poziomu dla siebie optymalnego, aby to równanie z wieloma zmiennymi rozwiązać lepiej niż przeciwnik.

Dlaczego piszę o tym w tym miejscu? Dlaczego poruszam te sprawy akurat tutaj, przy opisie tak spektakularnego zwycięstwa polskiej husarii? Przecież od 110 lat (tzn.

od chwili jej powstania) nie poniosła ona żadnej klęski. Niejednokrotnie pokonywała w tym czasie wielokrotnie liczniejszego przeciwnika. Szło za nią powiedzenie "gdzie husaria - tam zwycięstwo". A jednak.

A jednak nigdy nie należy zapominać, że prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto będzie umiał lepiej układać i rozwiązywać równania. I taki ktoś w końcu się znalazł. Ale to już inna, późniejsza historia. Tutaj najważniejsze jest zwrócenie uwagi na rzecz pozornie oczywistą. Sama kawaleria nie jest w stanie sprostać wszystkim zadaniom. W przypadku husarii mogliśmy o tym zapomnieć patrząc na jej błyskotliwe zwycięstwa. Ba! Może się to wydawać zaskakujące, ale husaria wykazała się nawet taką umiejętnością jak zdobywanie zamków (jak to miało miejsce parę lat wcześniej - w stosunku do opisywanej bitwy - w Inflantach). Odnotujmy więc: umocnienia polowe - nawet te prowizoryczne - są w stanie bardzo ograniczyć skuteczność działań kawalerii (w tym oczywiście także husarii).

Bibliografia:

"Sławne bitwy Polaków" Leszek Podhorodecki

"Szymona Kobylińskiego gawędy o broni i mundurze" Szymon Kobyliński

"Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów..." wyboru i opracowania pamiętników dokonali Marek Kubala i Tomasz Ścieżor